Nr. 10. Królewska Huta, październik 1928 Rok 7.



ODZIEŻ

Pierwsze Ilustrowane Pismo Zawodowe poświęcone krawiectwu w Polsce

z dodatkiem sezonowym żurnali mód.

Organ Związku Pracodawców krawieckich na Polskę Zachodnią.

Przedpłata roczna

W Kraju	12 zł
W Ameryce	3 dol.
Nr. pojedyńczy . . .	1 zł.
Z kompl. żurnali . . .	18 zł półr.

Redakcja i Administracja:
Królewska Huta, ulica Wolności 76
Wydawca:
Wojciech Samarzewski, Król. Huta.
Konto-czek. P. K. O. 300979 Katowice.

Ogłoszenia
1/1 strona 160 złp. 1/2 str. 80 złp., 1/4 str. 45 złp
1/8 str., 25 złp. 1/16 str. 14 złp.
na I. str. o 50% drożej.



Uczestnicy kursu kroju

odbytego w sierpniu 1928.

Stojący z lewej strony: 1. z Król. Huty, 2. z Sosnowca, 3. z Siemianowic, 4. i 5. z Modrzejowa.

Siedzący: 1. z Działoszyna, 2. z Wielkich Piekar, 3. z Starogardu, Pomorze, 4. kierownik, 5. z Brzezin Śl., 6. z Mysłowic.



Krój.

System „Odzieży" zyskuje coraz to więcej popularności i jest dziś w Polsce najwięcej używanym krojem.

Śmiało też twierdzić można, że przeszło połowa to jest na 10000 samodzielnych krawców polskich 5000 posiłkuje się systemem „Odzieży".

Twierdzenie to opieram na tym dowodzie:

Dotąd sprzedano w ciągu 6 lat około . . 3000 egz. męskich podręczników kroju system Odzież a podręczników kroju damskiego 700 egz.

Że z podręczników krawcy kroju się nauczyli, świadczą setki listów dziękczynnych, wiele z nich było już w Odzieży ogłoszone.

Przed wojną wyuczyło się już blisko . . 100 krawców a po wojnie na różnych kursach osobiście co rok przeciętnie 100, co uczyni . 700 kraw.
Kursy kroju zaocznie bierze rocznie około 40, to za 7 lat uczyni . . . . . 280 „
Wykrójkami system Odzież posiłkuje się około 200 kr.

Setki wyuczyło się jeden od drugiego czyli od absolwentów kursów w Król. Hucie, co przeważnie się dzieje w miastach na kresach.

Niektórzy absolwenci kursów mają dziś największe pracownie krawieckie zatrudniając do 20 czeladników.

Więcej utalentowani zajmują wybitne stanowiska krojczych lub prowadząc warsztaty wojskowe.

Wobec tego wykazu prosimy systemowi Odzież dać pierwszeństwo i z całem zaufaniem w sprawach kroju udać się o poradę do Redakcji Odzieży Król. Huta.

Marynarka 1-rzędna.

Skala 1/5.

Miara: długość talji 42 cm
„ marynarki 75 „
1/2 szer. plec 19 „
1/2 obj. piersi 48 „
„ „ w talji 45 „
„ „ w siedzeniu 50 „
tylna wysokość plec 23 „
przed. wysokość pachy 33 „
występ pachy 32 „

Plecy.

A—C tylna wysokość pachy = 23 cm
A—J gługość talji 42 cm
A—D dług. marynarki 75 cm
Od punktów A C G D przeprowadzić kontowe linje do przodu
A—a 1/16 obj. piers. + 1 = 7 cm
A—U = 1/4 Aa
A—B = pół szerokości plec + 1 + 20 cm
Od B przeprowadzić kontowe linje do linji C. P. gdzie okaze się punkt 4
B—K 1/3 odległ. Y K = 4 cm
K—k = 1 1/2 cm
K—kk 1/4 odległ. Y K = 4 cm
KK—k = 1/2 cm
T—t = 2 cm
D—o = 2 cm
t—u odległ. A B—5c = 15 cm.
o—7 = odległ. t u + 1 cm = 16 cm
Wyrysować plecy

C—O odmierzyć 1/2 odległości A B + 2 cm = 12 cm
G—E występ pachy 32 cm
C—P 1/2 obj. piersi + 6 = 54 cm
położyć winkiel na pnnkta E O i przeprowadzić linje E O i do góry
E—N przednia wysokość pachy bez karku t. j. A U — 26 cm.
połączyć pnnkta O N
N—R odległ. U K — 1 cm = 16 cm
R—RR = 2 cm
E—G = 2 cm wyciągnąć linje do góry od punktu E linja do talji punkt J
N—H 1/5 E N — 1 cm = 4 cm
od H linję kantowe do przodu
H—h 1/8 obj. piersi + 1 cm = 13 cm
wyrysować pachę. ramie i wycięcie szyje.
Y—M 1/4 obj. talji = 22 1/2 cm. Od P. przeprowadzam linje przez punkt M do dołu. Wymierzam w talji od 4 do u 15 cm przykładam te 15 na punkt M mierząc 1/2 obj. talji + 6 = 51 punkt u u
T—S = 16 cm, od S prowadzić linje do przodu. Wymierzam w siedzeniu plecy s — 4 — 16 cm, przykładam te 16 cm na punkt 3 i mierzę w stronę plec 1/2 obj. siedzenia dodając 6 cm — 56 cm punkt 5, 8—9 = 4 cm.
E—EE = 4 cm. Kieszeń od talji niżej 10 cm. Wyrysować bok, rybkę, front i dół według rysnnku.

S. Honik

Wzór ściągania i naszycia podszewki w rękawie u futer i zimowych płaszczy damskich. Jest to bardzo praktyczną ochroną przeciw zimie i wiatrom.





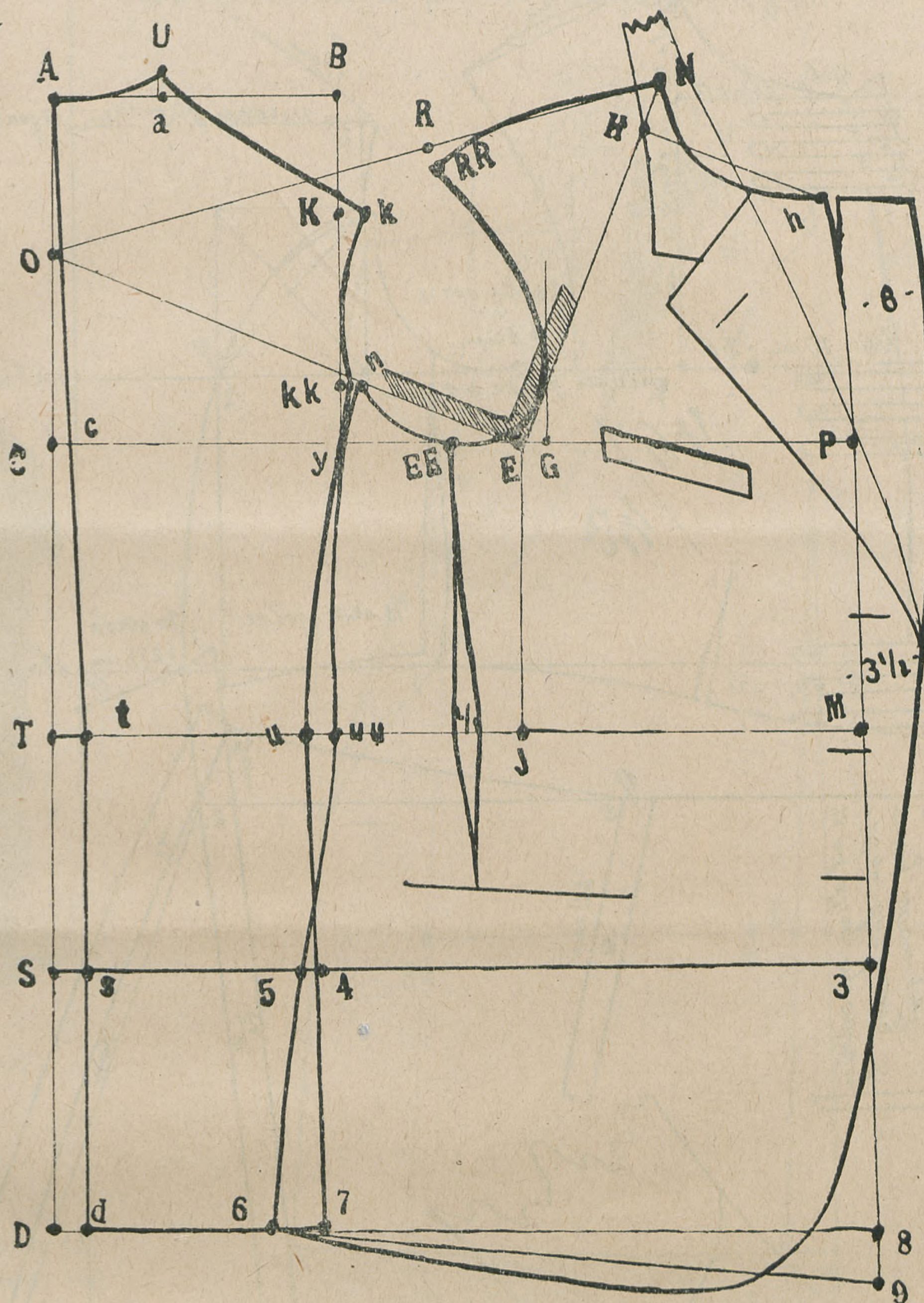
Wzór reweryndy dla dziekana z pelerynką.

Wystawa rzemieślników w Rybniku.

Staraniem towarzystw rzemieślniczych w Rybniku odbędzie się pod protektoratem Starosty p. Wyglendy **„Wystawa wyrobów rzemieślniczych"** w wielkiej sali i ogrodach p. Mandrysza. Otwarcie nastąpi dnia 11. listopada b. r.

Zgłoszenia o miejsca przyjmuje „Biuro Wystawy" Rybnik ul. M. J. Piłsudzkiego 11.

Bliższe szczegóły i program dla braku miejsca podamy w przyszłem numerze Odzieży.



„Odzież"

jest najlepszem pismem krawieckiem powstałem już przed wojną i jest też najwięcej czytaną nietylko w kraju ale i zagranicą w Czechosłowacji, Francji, Ameryce, Kanadzie i w Brazylji znajdują się Czytelnicy Odzieży.

W Odzieży odzwierciadla się życie krawieckie.

W Odzieży coraz to bardziej ulepsza się system kroju i oszczędności w kroju, poprawki, towaroznawstwo, i różne ulepszenia.

Dlatego Odzież znajdować się powinna w rękach każdego krawca. Następny numer dostarczymy tylko tym, co nie zalegają.

Numer Odzieży redagowany przez Czytelników.

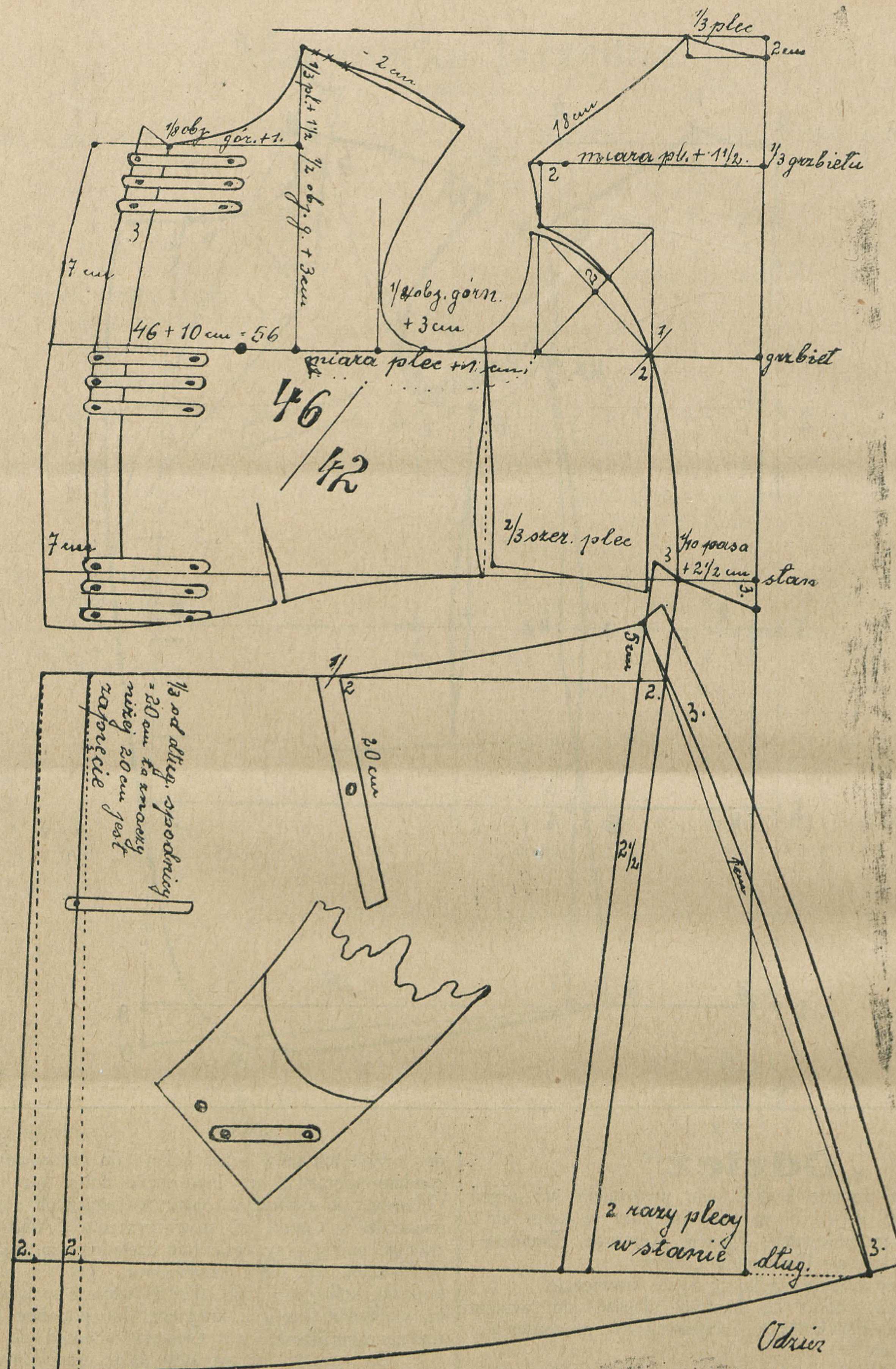
Redakcja Odzieży zamierza następny numer na listopad zredagować wspólnemi siłami z grona Czytelników. Pożądane by były następujące artykuły i rysunki. Rysunek spodni angielskich szew przez kolano do sznurowania z opisem, spodnie sportowe lub inne kroje dotąd nie drukowane w Odzieży. Z artykułów opisy ważniejszych zdarzeń w krawiectwie w Cechu lub stowarzyszeniu. Albo jakie pytania stawiać należy przy egzaminie czeladniczem a jakie przy mistrzowskim. Z teorji krawiectwa. Jak się pozbyć domokrąstwa które nam tak szkodzi, wiersze mające styczność z krawiectwem, kurdesz krawiecki lub podobne i inne rzeczy nadające się do druku w Odzieży a dotąd nie umieszczane.

Za rysunki lub artykuły które umieścimy w tym numerze płacimy za całą stronę druku 10 zł lub towarem, kto pośle dłuższy artykuł na 2 strony 20 zł., za pół strony 5 zł.

Kto biegły w piśmie lub już ma coś gotowego niech nadeśle najpóźniej do 20 października.

Spodziewamy się, że wielu czytelników się tem zainteresuje, w razie nadmiaru dobrych artykułów umieszczać je będziemy w następnych numerach.

Red.



Krój świtki (system Odzież).

Miara:

grzbiet 23 + 3 = 26 cm
stan 42 + 3 = 45 cm
długość 105 cm
szer. plec 19 1/2 cm + 1 1/2 cm = 21 cm.

rękaw 79 + 1 = 80
obj. gór. 46 cm + 10 = 56 cm
pas 42 cm + 8 cm = 50 cm
siedz. 48 cm + 12 cm = 60 cm
kołnież 23 cm połowa

Krój modnego płaszcza damskiego.



Miara.

grzbiet 19.
stan 38.
długość 102.
plecy całe 35.
rękaw w przodzie 44.
objętość piersiowa 100.
„ biodr 104.

System zagraniczny.

Objaśnienie.

A — ch = grzbiet.
A — T = stan.
e = są biodra.
H = cała długość.
p = $^1/_4$ od grzbietu.
X = szerokość plec.

W = $^1/_3$ od miary plec.
W1 = $1^1/_2$ cm od W.
t = 2 cm od T.
Bt = prosta linja od K do U.
R do OW = $^1/_2$ obj. $\times$ 4 cm.
Rb do Av = $^1/_4$ od $^1/_2$ obj. $\times$ 4 cm wypadnie szerokość pachy.

Af do At = $^1/_4$ od całej Obj. $\times$ 2 cm.
C = linja winklowa od Ow do a c.
C do a jest to samo co A do W.
Sl = w połowie od c do At.
O do n = wybiera się rybka 6 cm.
At do n = 3 cm.

Na rabaty dodaje się 10 cm. — Resztę wykonuje się według wzoru.

Rybka piersiowa u płaszcza z obojczykiem.

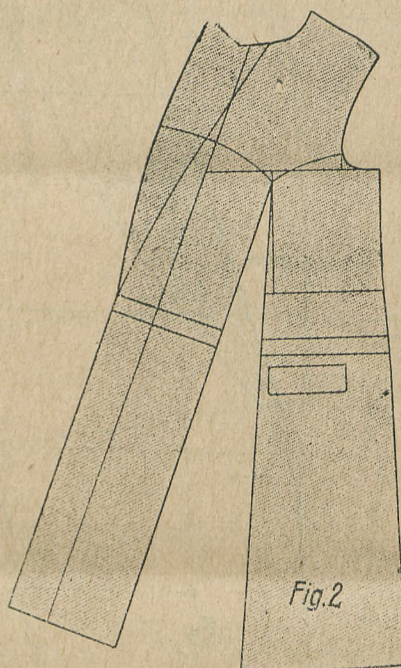
Proszą nas o wyjaśnienie. Obraz pierwszy płaszcz sportowy dla osoby z wysoką piersią ile wybrać przy pasze, a ile z przodu pod obojczykiem.

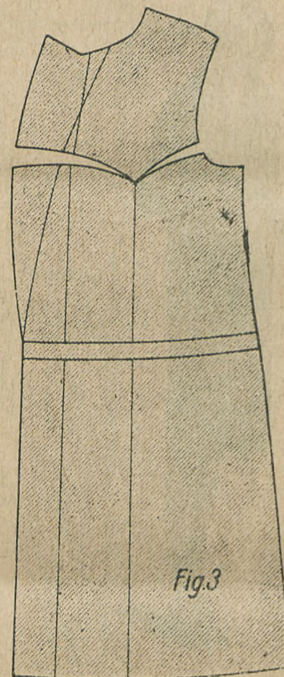
Dotąd nie znam pewnej reguły, tylko kroję według własnego oszacowania i wybieram często za mało i w takim razie brzegi za mało ciągną, albo się rozchodzą, jak temu zapobiedz.

Odpowiedź: W pewnym wzgledzie że tak jest to uznajemy, bo w takiej formie sportowej jak obraz to zasadniczych reguł ile wybrać na rybki niema, ale w tym wypadku daje się ten błąd i w łatwy sposób naprawić.

Taki płaszcz nie śmie być krajany w rodzaju męskiego, lecz jako półluźna jaczka ze szwem angielskim patrz fig. II, przez co osiągniemy brzeg prosty i krótki, a przez prosty brzeg powstanie pod obojczykiem przód przedzielny. To jest bardzo ważnem. Figura III podaje nam jak wielką ma być rybka (zaszywka) dokładnie. Poczem położy się obojczyk i bez jakiekolwiek regułki i obliczenia powstaje potrzebna rybka jak jej w inny sposób znaleść nie można.


Fig.1


Fig.2


Fig.3

Rzemieślnicy śląscy domagają się reform podatkowych.

Echa ostatniego zjazdu zw. Cechów w Katowicach.

Na niedzinlnym zjeździe Zw. Cechów Województwa Śląskiego omawiano obszernie w obecności przedstawicieli władz państwowych i komunalnych szereg nader aktualnych spraw natury gospodarczej.

Między innemi prezes Związku p. Frey z Król. Huty stwierdził, że obecny system podatkowy winien ulec radykalnej reformie. Wskutek rygorystycznego postępowania władz skarbowych rzemiosłu na Śląsku grozi nieunikniona ruina. Szczególnie co do podatku obrotowego, podatek ten, jako pośredni, nie ma nadal racji bytu. Mówca domaga się rozciągnięcia obowiązku płacenia podatków na wszystkich obywateli bez wyjątku.

Przechodząc następnie do omówienia szacowań podatkowych, p. Frey stwierdza, że pod tym względem odnośne czynniki postępują według szablonów, nie uwzględniając indywidualnych warunków siły podatkowej płatnika.

Obecny system ściagania podatków **urąga wszelkim zasadom sprawiedliwości** i wprowadza jedynie niebywałe rozgoryczenie a w rezultacie przyczynia się do krańcowej pauperyzacji rzemiosła.

Kolejno poruszył mówca sprawę przekroczeń budżetowych oraz gospodarki w monopolach państwowych, podkreślając przedewszystkiem, że prawie wszystkie dochody i zyski zakładów państwowych zużywa się po wielkiej części na cele nieproduktywne. W taki to sposób trudno wogóle sobie wyobrazić jakąkolwiek zmianę na lepsze w gospodarce państwowej.

Drugi referent, st. cechmistrz kraw. p Ciupka z Rybnika w referacie o zadaniach i celach rzemiosła poruszył m. in. kwestję handlu domokrążnego, stwierdzając, że przez tolerowanie tego handlu krzywdzi się w wielkiej mierze rzemiosło, stwarzając dla niego nieuczciwą konkurencję. Władze winny dążyć bezwzględnie do ograniczenie liczby zezwoleń na handel, uprawiany przez pozaśląskich handlarzy, do minimum. Mówca wypowiedział się również przeciw stosowanym przez władze represjom za nieściągnięte podatki.

Przedstawiciel Wydziału Skarbowego w Katowicach radca B e n i s z w swem przemówieniu dał jedynie do zrozumienia, że rząd projektuje szereg zmian w ustawodawstwie podatkowem. wobec tego jednak, że plan ten nie jest jeszcze należycie sprecyzowany, bliższych wyjaśnień co do zamierzeń rządu dać nie może.

Na zakończenie obrad przyjęto kilka rezolucyj, w których ujęto żądania rzemiosła w sprawie ułatwień podatkowych

W czasie popołudniowych obrad dokonano wyboru nowego zarządu, który prawie w całości pozostał bez zmiany. Dokooptowano jedynie pp. Golę i Thomę, a jako rewizorów kasy Związku pp Szczyrkowskiego, Krupę i Malinowskiego W końcu przyjęty został budżet administracyjny sekretarjatu Związku, poczem zjazd zamknięto.



Ubranie dla szofera.

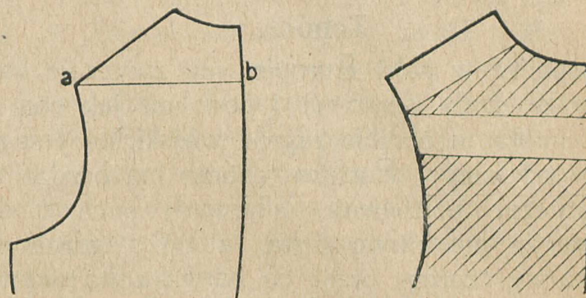
Obecnie żądają szofery w Polsce kołnierz stojący i miękka czapka z tegosamego materjału, co łatwo zmienić można, tak samo rabaty klapy u góry szersze, zresztą jak obrazek mody angielskiej wskazuje.

Rzemiosło polskie górą.

Polacy odbierają Francuzom berło mody.

Dotychczas dyktatorem mody był Paryż i nikt nie mógł mu berła tego odebrać. Wprawdzie i dziś jeszcze żadne inne miasto nie może się pokusić o zdobycie dyktatury, natomiast jeśli chodzi o to, kto to berło w Paryżu dzierży, to z przyjemnością zanotować można, iż właśnie Polacy.

Wiemy już, że dyktatorem fryz'erów jest głośny Antoine, Polak Antoni Cierplikowski, a obecnie dowiadujemy się z prasy warszawskiej, że akademja narodowa mistrzów krawieckich zwróciła się listownie do p. K. Lewańskiego, profesora i dyrektora istniejącej w Warszawie szkoły kroju, by natychmiast przybył do Paryża i objął w niej stanowisko dyrektora.



Dział poprawek.

Jak się poprawia gdy kamizelka jest za krótka

wskazuje nam rycina druga.

Często się zdarza, że kamizelkę skrojemy za krótką, czy to z braku materjału czy też źle wziętą miarę. Rycina I wskazuje nam plecy krótkiej kamizelki, które się przecina i nadstawia 3 do 5 cm lub nowe o tyle dłuższe kraje, tak samo i ramię 3—5 cm nadstawia, to otrzymamy kamizelkę o 5 cm dłuższą. Jest to jedyne wyjście z kłopotliwego położenia gdy gość z powodu za krótkiej kamizelki nie chce przyjąć ubrania, a krawiec nie ma tej samej materji na nową.

Jest to jedyna recepta przedłużenia kamizelki.

FUTRA.

(Ciąg dalszy).

Soból Kanadyjski.

Jest to właściwie odmiana kuny, żyjąca w Północnej Ameryce, sobolem niewłaściwie nazwana. Ładne, ciemno bronzowe futerko używane jest głównie w Ameryce i w Anglji i rzadko przychodzi w handel na kontynencie europejskim.

Kuna leśna, czyli Tumak.

Występuje w całej Europie i Północnej Azji. Ma ładne, lśniące futerko, barwy bronzowo szarej, z pomarańczowo-żółtem podgardłem. Najpiękniejsze futerka pochodzą z Norwegji. Zwierzątko to, wielkości kota domowego, jest niesłychanie krwiożercze, a ponieważ doskonale łazi po drzewach nie ostoi się przed nim żadne zwierzę od myszy do zająca i żaden ptak leśny. Dlatego jest nielitościwie tępione przez myśliwych, zwłaszcza że i wartość skórki jest nęcąca. Z powodu tego tępienia kun leśnych w Europie z roku na rok ubywa. Próby chodowania tego zwierzęcia w farmach nie dały korzystnych rezultatów.

Kuna domowa, czyli Kamionka.

Gatunek pokrewny kunie leśnej, tylko znacznie pospolitszy. Występuje w całej Europie i w Azji. Futerko ma barwy niebieskawo szarej, lub niebieskawo bronzowej, z białem podgardłem. Najładniejsze futerka przychodza w handel z Bałkanu, zwłaszcza z Bośni. Skórka jest o połowę tańsza od skórki kuny leśnej.

Kamionka zamieszkuje często na wsiach strychy i stodoły i nieraz czyni wielkie spustoszenie w kurnikach. Pomimo że jest zajadle ścigana, nie znać na razie jej ubytku, w przeciwieństwie do kuny leśnej, której grozi wytępienie.

Tchórz.

Pospolity w całej Europie, ma zwyczaje bardzo podobne do kuny domowej i podobnie jak ona chę=tnie przebywa w obrębie zagród wiejskich. Jest nieco mniejszy od kuny. Futerko tchórza ma bardzo cha=rakterystyczne ubarwienie, albowiem puch i dolna część sierści ma barwę żółtą, a tylko górna część sierści barwę czarną, przez co barwa żółta wyraźnie przebija poprzez czarną. Skórki są kilka razy tańsze od kunich i służą na podbicie futer. Są lekkie, ciepłe i trwałe.

Skunsk, czyli Śmierdziel.

Zwierzątko to, wielkości kota, jest pospolite w całej strefie umiarkowanej Ameryki Północnej. W handel przychodzi ich około 1½ miljona rocznie. Cyfra ta da się osiągnąć dzięki temu, że skunksy można z łatwością hodować w farmach, których ist=nieje w Stanash Zjednoczonych Ameryki Północnej około 100. Futerko skunksa jest bardzo charakte=rystyczne, lśniąco czarne, z dwoma białemi pasami, ciągnącemi się od głowy, po obu stronach grzbietu, aż ku lędźwiom.

Zybeta chińska.

Zwierzątko nieco większe od kota domowego, ma zwyczaje bardzo podobne do europejskiego tchó=rza. Żyje w północnej części Chin. Futerko barwy żółtawo-szarej, z niewyraźnie występującemi czarnemi plamami i wyraźną czarną pręgą przez grzbiet, nosi w handlu zupełnie niewłaściwą nazwę futra serwala. W Europie przeważnie farbuje się skórki zybety na imitacje droższych futer.

Społeczne i ekonomiczne znaczenie rzemieślników.

Piszą nam:

Od dziesiątek lat ekonomości z różnych obozów i narodów przepowiadali zupełny upadek drobnego rzemiosła, a wojna światowa będzie tym wiel=kim probierzem siły, który ma zniszczyć wszystkich zwiących się majstrami. Dlatego też naszym obowiąz=kiem jest poświęcić kilka słów w tej sprawie.

Drobny przemysł tworzą ci majstrowie wszyst=kich zawodów, którzy przy pomocy jednego robo=tnika lub chłopca, a najczęściej sami pracują na utrzy=manie swojej rodziny. Praca tych ręcznych praco=wników istnieje już tysiące lat i nie zdołano jej wy=rugować nawet w takiej krainie maszyn jak Ameryka (gdzie kurczęta maszynami wylęgają). Obok wielkich trustów i karteli istnieją tam po farmach różni rze=mieślnicy, których nie wciągnął w siebie wielki prze=mysł. Wszystko wskazuje, że drobny rzemieślnik bę=dzie istniał tak długo, jak długo będzie istniał wielki kapitał prywatny, obecny ustrój społeczny, a nawet i dłużej.

Drobny przemysł — ręczna praca jest to praca artystyczna, którą maszyna nie we wszystkiem za=stąpi. Praca ręczna jest ojcem tych wszystkich wiel=kokapitalistycznych brytanów; praca ręczna jest wielką akademią kształcącą czeladników=robotników, z których poźniej tworzą się szablonowi przemysłowcy i drobni rzemieślnicy=artyści, wkładający pomysł twórczy w każdym zakresie pracy ludzkiej.

To też, mając za sobą długą drogę przebytą już przez dziadów i pradziadów, możemy ze spokojem patrzeć na drogi naszych wnuków i prawnuków, po=stawiwszy sobie tylko pytanie, jakie cele nam przy=świecać powinny.

Cele te są wielkie, zadania trudne tembardziej, że stan rzemieślniczy nie ma dość oświaty i zrozu=mienia potrzeb swego zawodu, czego niema u innych narodów, gdzie rzemieślnicy stoją na wyższym stopniu kultury i pomimo, że kraj nasz jest u nas rozwinięty, mimo że posiadamy swój przemysł i Europa nas po=trzebuje, przecież jednak pamiętać należy, że ten na=ród jest bogatszy, który posiada więcej maszyn i fabryk.

Polska wielkiego przemysłu nie posiada, więc musi go rozwinąć, jeżeli ma istnieć i sprostać innym narodom. Obok jednak istniejących gałęzi przemysłu żyje w Polsce kilka set tysięcy drobnych rzemieślni=ków, których nie można z powierzchni życia usunąć na zasadzie wyroku ekonomistów, głoszących zagładę drobnemu rzemiosłu. Musimy się bronić przed zagładą.

Jest nas setki tysięcy ojców rodzin, pracujących na codzienne szare życie bez pewności jutra, jesteśmy rozbici przez różne stronnictwa i partje, żyjemy każdy z osobna, częstokroć w walce między sobą, konku=rencyjnej dla zdobycia pracy, politycznej przy wybo=rach sejmowych czy gminnych. Czyż mamy być wiecznie tym elementem służącym za drabinę, po któ=rej wyłażą różni kuglarze polityczni dla dobywania wpływów i fortuny? Ci wszyscy, którzy nas za=stępują w sejmie i radach gminnych nie mają nic wspólnego z rzemiosłem, z naszem ubogiem życiem.

Wszystkie stany i klasy mają swoich zastępców — my ich nie mamy — dlaczego?

Bo nie mamy organizacji wspólnej wszystkich zawodów, w której zjednoczeni moglibyśmy się bronić i walczyć o lepsze jutro Mamy wprawdzie cechy i izby rękodzielnicze, ale tam rządzą ludzie, którzy mają naładowane kabzy i rozum dla siebie.. natomiast polscy rzemieślnicy są w tej całej cechowo=izbowej organi=zacji jednostką bez znaczenia i głosu. Dlatego wobec takich warunków naszego bytowania zmuszeni byli=śmy stworzyć wspólną centralną organizację dla dro=bnych rzemieślników, w której winniśmy się znaleźć wszyscy i w odrodzonej Polsce stworzyć nową siłę, którąby nam pomogła w zdobyciu należnych praw jako klasie społecznej rzemieśników=przemysłowców.

Musimy przestać być podłożem, na którymby wyrastał dobrobyt — dla innych, a nie dla nas. Po=stawimy nasze żądania wobec Państwa i gminy, żą=dania proste, jasne i słuszne, które dadzą nam prawa równorzędnych obywateli wobec wszystkich stanów. Chcemy być obywatelami=budowniczymi, by zapano=wał dobrobyt nietylko dla jednych, lecz dla wszyst=kich, którzy pracują rękami i duszą.

Mój debiut jako czeladnika krawieckiego.

Od czasu ukończenia mej nauki rzemiosła kierowałem się sam.

Pierwszy mój etap jąko pomocnika było sąsiednie miasto Lubawa. Dostawałem jako wynagrodzenie za pracę wolny stół i stancję, t. j. strych bezpośrednio pod dachem cynkowym, pod którym latem było piekielnie gorąco, a w nocy miałem niemiłe towarzystwo różnych żyjątek, na co jednak wtedy nie zważało się. Byłem kontent, że przy wstawaniu nie potrzebowałem w lecie iść ze słońcem o lepsze, a to był już postęp. W brzęczącej monecie dostawałem talara na tydzień, czem czeba było wszytkie swoje wydatki pokryć. Było to trochę skąpo, lecz na co w szkole liczenia się uczyłem. Starczyło na wszystkie moje potrzeby, a nawet odkładałem. Otrzymawszy pierwszy zarobek, nie posiadałem się z radości.

Po półrocznem zatrudnieniu u niego postarałem się o innego majstra, gdzie więcej kolegów pracowało, był żydem, lecz znany jako najlepszy krawiec w tem mieście. Tam czułem się między kolegami swobodniejszym, gdyż majster z nami razem nie pracował i mogłem się lepszej roboty nauczyć. Jedzenie było koszerne i wcale nie złe.

Nasza majstrowa, już leciwa, lecz pozatem była to szczuwana kobieta. Zwykłe na drugie śniadanie dawała nam po kawałku chleba posmarowanego smalcem i po kieliszku wódki. Mnie nalewała, jako ostatniemu i odchodziła, a że wódki nie piłem, więc wypijał z chęcią za mnie jeden z kolegów, Niemiec.

Pewnego razu — było to w szabas — gdy majster z majstrową poszli do bóżnicy, moi koledzy wyszperawszy, gdzie majstrowa wódkę ukrywa, dorwali się do niej i wszytką wypili, napełniwszy potem butelkę wodą. Myśleli że tem jej psikusa wyrządzą. Ona od razu to zmiarkowała, lecz udając, iż o tej zamianie nie wie, wyczęstowała wszystką wódkę przy sniadaniach, a koledzy musieli. choć z rzadką miną, ją wypijać, ja zaś miałem swoją uciechę.

Około św. Marcina zaczynaliśmy pracować rano przy lampie, a że był podobno zwyczaj uświęcenia tego dnia gęsią pieczoną, więc domagaliśmy się jej, a gdy nam nie dano, urządziliśmy strajk. To jednak nie pomogło i zaczęliśmy pracować — bez gęsi.

Zaczął pracować w naszym warsztacie młody niemiec, nazwiskiem Heimann, a że majster nas co rano sam budził i zwykle wywoływał najmłodszego, więc na niego wołał. To mu się nie podobało i postanowił majstra tego oduczyć. Jednocześnie obok naszego „sypialnego salonu", miał inny żyd mieszkanie, którego syn, imieniem Heimann, uczył się jakiegoś rzemiosła na mieście. Słyszeliśmy co rano, jak na niego ojciec więcej razy wołał: „Heimann sztaj iff", a nowy kolega o ten nie wiedział, więc wmówiliśmy mu, iż to nasz majster jego woła. Tego było mu już za wiele i uzbroił się raz w klocek do prasowania, a gdy nasz sąsiad w zwykły sposób swego syna budził, rzucił klockiem na schody w mniemaniu, iż majster jego woła i że tem odzwyczai go takiego buczenia. Wstrzymaliśmy go od dalszych takich eksperymentów, bo mogło to mieć niedobre następstwa.

W Lubawie należałem do towarzystwa śpiewu św. Cecylji, w którem brałem żywy udział. Majster nie krzywił się na to, choć nieraz godzinę czasu pracy śpiewowi poświęciłem. Widocznie nieźle wtedy śpiewałem, bo mnie ksiądz-dyrigent do lepszych śpiewaków zaliczał i żałował, iż jego towarzystwo opuszczam. Póżniej, choć gdzieindziej należałem do towarzystwa śpiewu, aktywny udział w śpiewie jednak rzadko brałem, gdyż inne obowiązki czas mi zajęły.

Opuszczając Lubawę, miałem oszczędzonych 8 talarów. Ale też z każdym trojaczkiem liczyłem się podczas mego pobytu w tem mieście Koledzy moi poczęli mnie naśladować i gdy przedtem zarobione trojaki w lokalach tracili, teraz poczęli powoli być oszczędniejszymi. Za co oszczędziłem na potrzebne mi rzeczy do osobistego użytku, aby mieć wszystko do ręki i od kolegów nie pożyczać.

Wł. Berkan.

Nowe kredyty dla Rzemiosła.

Dotychczasowe ktedyty otworzone przez Bank Gosp. Krajowego na cel rzemiosła wyniosły 13 i pół miljona zł. Suma ta okazała się zbyt mała i liczny szereg miejscowości zamieszkałych przez rzemieślników kredytów nie otrzymał. Uwzględniając ten stan rzeczy, prezes Banku jen. Góreck zapowiedział przyznanie rzemiosłu nowej porcji kredytu w sumie 11 i pół miljonów złotych, licząc do końca r. b. Stąd wnioski, iż w roku następnym można spodziewać się dalszego powiększenia kredytów.

Byłoby słusznem, aby przeznawany obecnie kredyt został w pierwszej linji rozdzielony pomiędzy miejscowości, które dotychczas nic jeszcze nie dostały, o ile, naturalnie, znajdują się tam instytucje kredytowe przewidywane ustawowo do rozprowadzania kredytu.

Całkowita suma kredytu (25 miljonów) przyznana na rok bieżący wynosi około 80 zlotych na każdy samodzielny warsztat rzemieślniczy w Polsce, liczba których stanow około 320.000.

Księżne i hrabiny — szwaczkami.

Księżne i hrabiny rosyjskie umieją pracowicie zarabiać na swe utrzymanie. Dwie z pośród nich, księżna Trubeckaja i księżna Oboleńska, wespół ze swą rodaczką panną Anenków prowadzą w Paryżu szwalnię, która dzięki ich wysiłkom, dyskonale prosperuje.

Jeden z dziennikarzy paryskich, chcąc zaskoczyć te dawne znakomitości rosyjskie przy pracy, odwiedził ich pracownię, wchodząc tam tylnemi schodami. Zauważył więc, że z klijentelą swoją porozumiewają się one w różnych językach: po angielsku, francusku i t. p. Księżna Oboleńska zajmuje się buchalterją i korespondencją. Księżna Trubeckoj zatrudniona jest pracą ręczną, a panna Anenkow zajmuje się przymierzaniem sukni. Uciekła ona z Rosji, gdyż groziła jej śmierć. W Paryżu w ciągu roku nauczyła się szyć w pewnej szwalni, poczem przystąpiła do spółki z dwiema wymienionemi arystokratkami rosyjskiemi.

Początki prowadzenia zakładu były bardzo trudne. Te trzy damy same musiały szorować podłogi, zamiatać... Wraz

z pomnożeniem się klijenteli, wynajęto piękniejsze apartamentа i dzisiaj zakład daje znaczne dochody.

Także i inne damy rosyjskie zarabiają w ten sam sposób na swe utrzymanie. Do nich należy baronowa Wrangiel, Bobryńska i inne.

Z krawcem nie trzeba się sprzeczać!

Tak swego czasu powiedział do krawca pewien amerykański profesor uniwersytetu, który co parę lat na dalsze studja do Niemiec przyjeżdżał i przy tej sposobności tam w nową garderobę na miarę się zaopatrywał. Robił to choćby już dla tego, że takowa była znacznie tańsza niż w Ameryce, na czem materjalnie zyskiwał.

Co ten profesor chciał przez to swoje wyrażenie powiedzieć? Nieczasem to, że gdy krawiec co powie, to ma **zawsze** rację, nawet w polityce! Nie, on chciał powiedzieć, że gdy krawiec przy zamówieniu ubrania dobrze radzi, to można i trzeba jego rady usłuchać, bo na tem klient zwykle dobrze wychodzi.

Wiadomo, że Amerykanie są praktyczni, wiedzą co chcą i interesy swoje szybko załatwiają, co jednak nie wyklucza, żeby przy zamawianiu garderoby dobrze radzącego fachowca nie usłuchali, zwłaszcza, że tenże jako krawiec na towarach, kroju i modzie lepiej się zna, lub znać powinien, od przeciętnego klienta. Ale trzeba wprzód zyskać ich pełne zaufanie, które dopiero przez dobrą usługę i z biegiem lat się zdobywa. Oni też do pierwszego lepszego krawca tak się nie wyrażą, jak w nagłówku napisałem, tylko do takiego, do którego mają zaufanie, bądź to z własnego stosunku, lub z polecenia kogo ze swoich znajomych.

Co to jest dobra obsługa? Są to znane rzeczy: uprzejmość wobec klienta, dobry towar, gustowne wykonanie i na czas, ceny niewygórowane i równe dla wszystkich w stosunku do wartości towaru, oraz możliwe uwzględnienie życzeń klienta. A dalej: trzeba znać gust klienta, jego potrzeby a nawet i jego kieszeń. Czyli — jednem słowem — trzeba być dobrym krawcem, traktować interes po kupiecku i być psychologiem, co według mego zdania w wykonaniu nie jest wcale trudnem. Zaznaczam, że publiczną reklamą takiego zaufania się nie zdobywa.

Czy zawsze i wszystkie życzenia klientów trzeba uwzględnić, chcąc ich zaufanie zdobyć? Nie zawsze i nie wszystkie, bo często klienci żądają coś takiego, co im krawiec wyperswadować powinien i to ze względu na nich samych, aby byli dobrze ubrani. Uwzględniać tylko możliwe życzenia, a na niemożliwe się nie godzić, nawet wtedy, gdyby się klient przy nich upierał, gdyż może mu to potem w noszeniu się nie spodobać jak również jego znajomi mu zganią i będzie miał do krawca pretensją, że mu nie wyperswadował jego życzenia. Lepiej zamówienia takiego nie przyjąć, o ileby klient przy niewłaściwem życzeniu koniecznie obstawał. Niech krawiec się nie obawia, że przez to klienta straci, bo choćby odszedł, to wróci. A jeśli **nie** wróci, to będzie mniejsze zło, a nawet reklamą dla krawca, niż gdyby klienta usłuchał. Trzeba umieć klientów sobie wychować.

Wskutek takiego postępowania zaufanie zdobędzie się u klientów napewno. Wtedy ma się ułatwiony interes i można nawet kientom łatwiej swoje warunki stawiać. Wtedy też klienci nie będą z krawcami się sprzeczać.

Wł. Berkan.

W Niemczech wypowiedziano pracę 40000 robotnikom krawieckim.

Związek pracodawców w przemyśle konfekcyjnem wypowiedział pracę w całych Niemczech robotnikom konfekcyjnym. W samym Berlinie jest 1700 robotników. robotnic, krojczych, szwaczek itp. obecnie zwolnionych i okrągło 170 przedsiębiorstw, gdy liczba wszystkich zwolnionych robotników krawieckich w całem państwie przekracza 40000.

Rzemiosło w średnim wieku

(Dokończenie). **(Złoty wiek).**

Na tej nauce nie wolno było poprzestawać czeladnikowi, lecz do zupełnego wykształcenia musiał koniecznie iść na wędrówkę w świat.

Krakowskiemu i poznańskiemu czeladnikowi stały otworem całe Niemcy i Włochy, które wpierw przechodzili. O korzyściach takiej podróży słomoczkiem na plecach według przepisu, było by zbyteczne mówić.

Dla lepszej kontroli musiał też każdy czeladnik na ulicy nosić oznakę swego zawodu, kowal młotek, krawiec nożyce i t. d. a dla honoru stanu przyzwoicie ubrany i kapelusz na głowie a nie w czapce płóciennej. Jeżeli mistrz trzymał czeladnika przez zimę, to miał tenże wytrwać do św. Jana czyli 24 czerwca, a jeżeli prędzej odszedł, żaden mistrz pod karą przyjąć go nie mógł. Czeladnik zaś, który się źle sprawował, osławiony z innego miasta, nie przyjmowano go.

Nierządną i niedostateczną czeladz zakazano hować po warsztatach. Były surowe przepisy przeciw poniedziałkowaniu czeladzi, graniu w karty i kostki o pieniądze a miancwicie przeciw pijaństwu. Brzydki zwyczaj poniedziałkowania był widocznie nietylko w Niemczech ale i w Polsce. Cechy liczne wydawały uchwały przeciwko nadużyciu trunków.

Statut krawców już w roku 1392 opiewa, iż takiego czeladnika, który szynkowaniem czyli poniedziałkowaniem się trudni, opisać i w innych miastach obwołać, to dowód, jakie było życie hulaszcze w tych czasach, bo im starczyło.

Dla historyka obyczajów w Polsce byłoby tu pole, wykazać, jak wielka zachodzi różnica XVI wieku, gdy i tu wywarła wpływ owa „ewangelja" saskiego mnicha (Lutra) o wolności chrześcijańskiego człowieka od wiarów i przykazań.

Jak już szan. zgromadzeniu wspomniałem, że w wigiję świąt musiała się robota kończyć wcześniej, aby do łaźni iść, ale pod tym względem najgorzej postawieni byli krawcy, którzy przed świętami robili do północy. Tak samo normowały cechy ustawą wysokość zapłaty. Czeladniczy krawieccy pobierali 2 gr. i pantalony flomandzkie, wartości również 2 gr. dziennie. Towarzyszce cieselscy latem 3 gr., zimą 2 gr i t. d. Pieniądz sam przez się nic nie znaczy, bo wartość jego zależy od cen przedmiotów, które zań nabyć można. Więc zapłatą czeladzi XV wieku osądzać można wedle ówczesnych cen żywności, o których poprzednio mówiłem.

„Dość będzie tu przytoczyć, że czeladnik zarabiający przeciętnie 24 gr. tygodniowo, mógł za to kupić 3 pary długich butów, dziś uczyni to 180 zł. albo 7 łokci dobrego sukna albo 3 cielęta tuczone albo 1 cielę, 1 prosię, 1 gęś, 2 kurzęta, pół korca grochu, pół miary pszennej mąki, spodnie, parę butów, wóz drzewa, jeszcze mu zostało pół gr. na piwo.

Stosownie do ówczesnych cen na dzisiejsze, to mieszkanie, życie i 400 zł było, taką to pobierała czeladź

Czeladnik krawiecki.

Październik chłodny zbliżał się już do końca. Poranek był dżdżysty, zimno dokuczliwe, gdy Małgorzata Gdańska, mieszkanka Wieliczki, obwinąwszy się w ciepłą chustkę, wyszła na ulicę. Robotnicy i przekupki kręcili się już tu i owdzie. Zdumana niewiasta ciężko westchnęła, a na jej bladej, schorzałej twarzy malował się żywo smatek głęboki...

Przed rokiem miała Małgorzata także swój stragan w pośrodku rynku. Stamtąd królowała najpiękniejszą włoską kapustą i pietruszką, a jej głośna mowa nakazywala nieraz poważne milczenie zarówno wymownym koleżankom, rzucając trafne rady i napomnienia. jak i dziarskim Krakowiakom, kupującym na kwarty ulęgałki. Tam rozpowiadała dziewczętom, garnącym się około straganu, świetniejsze czasy Sukiennic i królewskiego zamku, które była w swej młodości widziała w Krakowie. Powieść o smoku przybierała w jej ustach nowe i przerażające kształty. Wawel z niewypowiedzianą wysokością piętrzył się w umysłach słuchaczy, a pani Gdańska rosła w powagę i miała pierwszeństwo nawet przed temi, co sprzedawały czerwone korale.

Teraz zaś wszystko się zmieniło! Małgorzata w długiej i ciężkiej chorobie wydała wszysrkie pieniądze, sprzedała swój stragan, a i to byłoby nie wystarczyło jeszcze, gdyby Antoni, syn jej pracowity, nie zarabiał na lekarstwo.

Powstawszy z choroby, dzisiaj po raz pierwszy wyszła na rynek i wzdychała tem bardziej, widząc, jak tłusta Bartnikowa rozsadawia się w jej miejscu, wychwalając swoje selery i koncepta.

Dawne koleżanki zaczęły ją witać, a Bartnikowa pociągnęła za suknię:

— No, no! pani Małgorzato, a kiedyż siądziesz między nami? — rzekła.

— Wydało się pieniądze na aptekę; nie ma za co kupić wiktuałów.

— Kiedy tylko Pan Bóg zdrowie dał, to wszystkiego innego się nabędzie" — wtrąciła druga.

— Zapewne — szepnęła z westchnieniem dawna przekupka — i ja też wdzięczna Bogu za zdrowie, idę Wszechmocnemu podziękować za otrzymane dobrodziejstwo, prosić o łaskę Jego nadal, a zarazem oddać Opiece Jego mojego Antosia, co mnie tąk czule doglądał w chorobie. Chcę się pomodlić za siebie i za niego; boć i on mi jakoś strasznie pobladł, istnie więdnie chłopczyzna..

— Pono strasznie pracuje...

— A jużci... **jest czeladnikiem u krawca; cały dzień przy warsztacie;** nie mała tam robota!

— Oho! — odrzekła gadatliwa przekupka. — Pracuje on pono jeszcze i gdzieindziej, tylko wam nie powiada, Małgorzato.

— Jakto — spytała niespokojnie Gdańska, ale Bartnikowa zająwszy się kupującymi, odwróciła się od niej, zostawiając bez odpowiedzi zadziwioną matkę, która poszła także w swoją stronę. Idąc tak w zadumaniu, zbliżyła się mimo wiedzy do salin. lubo chciała odwiedzić kościół. Tu dopiero spostrzegła się, że daleko oddaliła się od kościoła; ponieważ zaś i w salinach znajduje się kaplica postanowiła tamże się dostać. Saliny opodal miast, ciągnęły się na dwieście mil pod ziemią, dostarczając od 1239 roku niesłychanej ilości zielonej, szybikowej i oczkowatej soli. W niezmiernych głębiach kopalni podzielonej na trzy piętra, pracowało ośm godzin dziennie tysiąc robotników; ładunki soli rozchodziły się na różne strony świata, a wędrowcy cuda opowiadali o kopalniach Wieliczki, zagrożonej już kilkakrotnie zgubnym pożarem.

— Trzeba mi się spieszyć — pomyślała kobieta, zbliżywszy się do kopalni, — aby Antos za powrotem do domu nie poznał, żem odbywała tak ciężką i trudną

---

zapłatę i dobre jadło, które było w ustawie przepisane wedle której 3 lub 4 potrawy na obiad wystarczyć powinny, w posty zaś 5 potraw, zupę, dwojakie ryby i dwojaką jarzynę a na kolację 2 mięsa i wino.

W roku 1501 odbyli krawcy z 20 miast zjazd celem powzięcia uchwały przeciwko zbytniem wymaganiom czeladz i uchwalili między innemi, że żaden z nich nie będzie dawał czeladnikom więcej na kolację jak jedno mięso a wina wcale nie dostawią.

Ten duch korporacyjny cechujący średnie wieki sprawił też, że czeladnicy jako osobny stan, odbywali wspólne zabawy, uroczystości, publiczne pochody, przy których ubogim rozdawali jałmóżnę, czynili fundacje na kościoły i hojne ofiary, w uroczystościach gromadnie brali udział.

W wiekszych miastach odbywali zawsze czel. piekarszy w Nowy Rok pochód przez miasto z muzyką i chorągwią, a starszy niósł drzewko, z którego sypało się pieczywo i owoce dla ubogich. Następnie odbywała się zabawa taneczna, na której zaproszeni goście byli częstowani przez czeladz. Podtrzymywali ten zwyczaj tak dobrze, że w Colmar wywędrowali czelad. piekarscy z miasta dla tego tylko, że Rada miejska niestosowne miejsce w procesji im wyznaczyła — a wrócili dopiero po latach 10-ciu. Przez ten czas żaden czeladnik piekarski nie odważył się zajrzeć do tego miasta.

Stowarzyszenia czeladzi dłużej się utrzymało w Polsce aniżeli w Niemczech, bo tam zaprowadzenie prawa rzymskiego odjęło im te przewileje, a reformacja Lutra XVI wieku rozrewujące ich ścisły związek z kościołem, byt ich zniweczyła, zaczem poszedł też ich upadek i całego stanu rzemieślniczego.

Upadek Rzemiosła i Cechów składa się z tego iż one same swój upadek przyspieszyły, nim nowoczesne fabryki na drugi plan rękodzieła usunęły. Stało się to z chwilą, gdy duch chrześcijańskiej miłości z pomiędzy nich uleciał.

A ze zwady 2 stanów skorzystał jak zwykle ktoś trzeci i — to obcy.

Dziś zmieniły się stosunki w społeczeństwie do tego stopnia, że Cechy w dawnym kształceniu już nie powstaną.

Jedno tylko może przywrócić zachwianą w społeczeństwie ludzkim równowagę t. j. poczucie obowiązku chrześcijańskiej miłości bliźniego. Ona stanowiła w średnich wiekach spójnią i siłę a w miarę jak się praca wyzwolała z podprzepisów kościoła, szła też bardziej pod jarzmo kapitału.

Obraz tej walki, w której przedostatniego aktu stoimy, dał nam już przed 86 laty nasz wieszcz w „Niebieskiej komedji".

Da Bóg, że jak w Nieboskiej komedji, tak w rzeczywistości ukaże się moc tego, że jak tam Pankracy tak dziś wrogowie rzemiosła zawołają „Galibi viesti"! Wszakże zwycięstwa tego — nie wyczekiwać nam bezczynnie, lecz wszystkiem ludziom dobrej woli do pracy, wiedzy zawodowej oświaty i poświęcenia brać się trzeba, to i dziś znajdzie rzemiosło złotą glebę.

W. S.

podróż. On taki‿o moje zdrowie frasobliwy, smuciłby się i gniewał. — I kazała robotnikom, by ją spuścili na pierwsze piętro.

Wzięto się do lin, a Małgorzata jeszcze więcej pobladła widząc się zwieszoną nad przepaścią. Podróż jednak nie trwała długo, i niewiasta wkrótce modliła się w kaplicy św. Antoniego, wykutej w soli, której gorejące kaganki dodawały brylantowych blasków i kolorów.

Łoskot pracujących młótów wtórował jej modłom; tysiąc bladych płomyków gasło i rozświecało się w kopalni. Niewyraźne cienie robotników snuły się w głębokich rozpadlinach, a Małgorzata zbliżyła się do jednego z nich, obrabiającego duży bałwan soli, bo chciała się spytać o jezioro Przykos... Młodzieniec, zwyczajem tąmtejszych górników przybrany w białą jak śnieg bluzę, podniósł oczy i wpatrzył się w niewiastę, a potem wykrzyknął; kóbieta krzyknęła także z przerażenia i rzekła:

— Antoni! ty tutaj? synu mój!

— Matko!

I po wzajemnem uściśnieniu wzajemne nastąpiły wyjaśnienia. Pani Gdańska opowiedziała, jakim sposobem tu dotąd przybyła; a syn jej wyznał. że nie mogąc u krawca tyle zarobić, ile było trzeba na wydatki w chorobie matczynej i na zakupienie nowego straganu, przybrał jeszcze do pomocy roborę w kopalni. Cztery godziny, stanowiące pół szychty w salinach, miały zarobkiem przyniesionym odbudować z dawną świetnością stragan Małgorzaty w rynku.

Kobieta rozpłakała się, położyła rękę na głowie młodzieńca który ją z poszanowaniem uścisnął i rzekł;

— Nie płacz matko! Cieszmyż się raczej tem niespodziewanem spotkaniem... Tobie słabej nie prędko zdarzy się być znowu w kopalni; korzystajmy więc ze sposobnosci, i obejrzyj się na około. Oto posąg Augusta II w soli wykuty — jezioro Przykos, do którego sprowadzono wszystkie wody, sączące się z powierzchni ziemi przez warstwy piasku i gliny. W dni uroczyste królów polskich łodzie pływały na tem jeziorze, a kagańce w okrąg ustawione, dodawały mu barw przedziwnych. Dalej jest wspaniała sala, gdzie ugaszczano monarchów i wędrowców. W głębi są przepaści kopalni, tysiące robotników i błędnych światełek. Oto wszystko, zda mi się, z naszych podziemnych osobliwości.

— Nie wszystko! — przerwała kobieta, ciągnąc młodzieńca do kaplicy św. Antoniego i klękając na pierwszym stopniu. — Nie wszystko, chłopcze! Nim zakończysz twoje opowiadanie, dodaj jeszcze, że przy tym ołtarzu szczęśliwa matka błogosławiła oobrego syna, który się zrzekał nawet widoku słońca, byle dla niej na życie zapracować.

— Dobrze — szepnął młodzieniec, schylając się z poszanowaniem przed błogosławiącą go ręką — lecz dodaj także, iż ten syn spełnił najświętszą powinność względem matki, która go wiele lat życia karmiła owocem swojej bezsenności i trudów.

Tak się skończyła ta najpiękniejsza rozmowa jaką kiedykolwiek saliny słyszały. Syn odprowadził matkę do wyjścia i wrócił do roboty, a wieczorem siadłszy w domu przy wieczerzy, oddał jej radośnie uzbierane już pieniądze i gwarzył o swoich synowskich nadziejach.

Jakoż po niewieln dniach wytrwałej pracy stragan Małgorzaty zazielenił się znowu najpiękniejszą włoszczyzną, jarzyną i owocami. Pani Bartulkowa musiała się teraz usunąć i uciszyć, bo głos dawnej przekupki, zdrowej i szczęśliwej, odzyskał swą powagę i nabrał nowej rozczulającej wymowy gdy zaczęła rozpowiadać o uszanowaniu, miłości i trudach swego ukochanego syna, o którym wkrótce w całej Wieliczce mówiono.

— Oto jest Antoni Gdański, **najbieglejszy czeladnik krawiecki,** najporządniejszy młodzian, najlepszy syn. — Cześć też synowska, nakazana tak uroczyście w czwartem przykazaniu zjednała mu sławę u ludzi, a dostatek i błogosławieństwo u Boga.

Obwód Izby Rzemieślniczej w Poznaniu.

Egramin krawiecki złożyli:

Zawód krawiecki: Józef Pawelczak, Leszno, Antoni Śmiejczak, Krzemieniowo, Michał Nowak, Leszno, Franciszek Śmiejkowski, Leszno, Bolesław Maćkowiak, Poznań, Wincenty Bankiewicz, Środa.

Odpowiedzi Redakcji.

Panu M. K. z Wieluńskiego. Artykuł dobry, nie nadaje się do pisma ściśle zawodowego, lecz do codziennego. Prosimy o artykuł więcej fachowy, a umieścimy.

Panu R. G. Górzno. Podręcznik przy egzaminie czeladniczym i mistrzowskim w pytaniach i odpowiedziach dotąd nie wyszedł, jak wyjdzie to to w swoim czasie ogłosimy. Dotąd wyszedł w Poznaniu.

Podręcznik przygotowawczy do egraminu czeladniczego w zawodzie rzeźnickim, wydany przez związek Cechów Rzeźnickich w Wielkopolsce.

Panu J. B. Kraków. Apel do rozumu nie umieszczamy, bo sprowadziłby niepotrzebną polemikę, której pismo zawodowe unikać powinno. Prosimy o urtykuł fachowy, a chętnie umieścimy.

Mamy jeszcze

setki numerów z ubiegłych miesięcy, dopóki zapas starczy oddajemy je za połowę ceny t. j. 50 gr. za ogzemplarz.

Prosimy o adresy tych krawców co jeszcze Odzieży nie znają, byśmy im mogli numery okazowe wysłać.

Wydawnictwo.

Redaktor W. S[illegible]owski Król. Huta. Zakłady graficzne L. Nowak Król. Huta.